

Jarosław Nikodem: Król, który mógł „od razu stanąć poza obrębem”

W zamian za wystąpienie w szerokiej koalicji wymierzonej w króla czeskiego Jerzego z Podiebradów obiecywano Kazimierzowi nie tylko tron w Pradze dla syna, lecz przede wszystkim odzyskanie Śląska. Lepsza szansa na odebranie utraconej przed ponad stu laty dzielnicy nigdy wcześniej nie istniała. Z tej możliwości król nie skorzystał dlatego, że zamierzał realizować zupełnie inny program polityczny. Była nim zakrojona na szeroką skalę polityka dynastyczna – pisze prof. Jarosław Nikodem w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kazimierz Jagiellończyk. Oblicza polityki podmiotowej”.

W rozmowie z Aleksandrem Chodźką Adam Mickiewicz, mówiąc o swoim pisaniu, stwierdził: „Moja różnica od innych w tym, że od razu stanąłem poza obrębem”. Próbując zgłębić sens tej enigmatycznej wypowiedzi, Jarosław Marek Rymkiewicz domyślał się, że chodziło o „dotarcie do czegoś, co może być dane, dostępne tylko tym, którzy widzą jakoś inaczej, nie tak jak wszyscy, wzrokiem nie – tutejszym [...], czyli zobaczenie czegoś, co jest niewidoczne dla innych, istotowo dla innych niewidzialne”. Ktoś mógłby zapytać, jaki to może mieć związek z Kazimierzem Jagiellończykiem? Wszak poezja to nie polityka czy rządzenie, literatura nie jest zgłębianiem istoty dziejów (ale: czy zawsze?), monarcha nie bywa wieszczem (może to i dobrze). Wszystko to prawda, lecz śledząc losy młodszego syna Władysława Jagiełły, mimo wszystko nasuwa się myśl – przynajmniej mnie się nasuwa – że jak mało który z polskich władców miał on szansę „od razu stanąć poza

obrębem”. Talentami i osiągnięciami dorównujący ojcu, przerastający wszystkich swych synów (niektórych w sposób zdecydowany) i wkraczający w dorosłość niemal bez jakichkolwiek komplikacji, które mogłyby mu utrudnić polityczny start, dostał szansę scementowania unii polsko-litewskiej, wzmocnienia obu państw, w których miał panować, i połączenia splendoru dynastii z oczekiwaniami poddanych.

Michał Bobrzyński, wielki admirał Kazimierza (innym, z podobnych zresztą powodów, później był także Stanisław Cat-Mackiewicz), dość trafnie charakteryzował króla, który posiadał „wielkie poczucie swej władzy, umiał łamać opór nie tylko jednostek, ale całych klas społecznych i stanów, ale [tu pojawia się łyżka dziegiu – J.N.] prawdziwy ten autokrata z osiągniętej władzy nie umiał zrobić należytego użytku, nie umiał skierować jej do ciągłego, systematycznego poparcia i podniesienia doli słabych i uciśnionych, nie umiał nad nimi rozciągnąć opieki”. Zarzuty „ostatniego Stańczyka” nie dotyczyły jednak tego, co budzi największe zastrzeżenia w ocenie całego panowania Kazimierza Jagiellończyka.

Przejmując w 1447 r. tron w Polsce, od siedmiu lat był już wielkim księciem litewskim, miał dwadzieścia lat i pewne — wszystko wskazuje na to, że wcale nie najmniejsze — doświadczenie w rządzeniu oraz w poznawaniu ludzkich charakterów. Wprawdzie czekające go wyzwania nie należały do najłatwiejszych, ale pokoronacyjny start miał zdecydowanie ułatwiony. Trzy lata zwlekając z przyjęciem rządów po tragicznie zmarłym bracie, wkraczał do Krakowa z wszystkimi możliwymi atutami w zanadrzu, ponieważ udało mu się postawić panów polskich w sytuacji bez wyjścia.

Najważniejszą polską ideą polityczną tamtych czasów była idea rekuperacyjna. Odzyskanie — wcześniej lub później — Pomorza Gdańskiego i Śląska (raczej w takiej kolejności) powszechnie uznawano

za rzecz konieczną i niepodlegającą dyskusji. Ale, jak to z ideami bywa, nikt nie oczekuje, że można je zrealizować od razu. W połowie XV w. wyglądało to tak samo, zwłaszcza że utracone ziemie znajdowały się w posiadaniu zakonu krzyżackiego i Królestwa Czeskiego i nic nie zapowiadało, że będzie je można odzyskać w najbliższej przyszłości. Ówczesna monarchia jagiellońska miała przed sobą znacznie ważniejszy i poważniejszy problem, który domagał się natychmiastowego rozwiązania. Każda zwłoka, każda próba rozstrzygnięcia połowicznych, pogarszała jedynie – i tak bardzo już napiętą – sytuację. W głębokim, chociaż nieraz nieco łagodnym kryzysie, trwającym od dwóch dekad pogrążona była unia polsko-litewska. Jeszcze niedawno (w latach 1440-1447), wprawdzie niezerwana, lecz praktycznie zawieszona. Wstąpienie Kazimierza na tron przywracało jej funkcjonowanie, lecz automatycznie nie powodowało zażegnania wszelkich konfliktów, zadrażeń i różnic zdań trawiących Polaków i Litwinów. Wbrew pozorom rok 1447 w zasadniczych kwestiach niczego nie zmieniał. Panowie polscy, twardo i konsekwentnie stojący na gruncie zapisów aktów horodelskich z 1413 r., oczekiwali, ale również żądali od króla, przyjęcia ich punktu widzenia. Ten bowiem był zbieżny z istniejącą normą prawną. Z kolei panowie litewscy, przez ostatnie lata przyzwyczajeni do pełnej samodzielności, z nie mniejszą determinacją oczekiwali od Kazimierza, że zrobi wszystko, żeby doprowadzić do zmian w dotychczasowych zapisach aktów unii (w 1446 r. był już gotów projekt nowej unii wychodzący naprzeciw tym oczekiwaniom). Spacyfikowanie opartych na kompletnym braku zaufania, nieraz na wyraźnej wrogości, nastrojów stało się najbardziej palącym problemem, przed którym stanął nowy monarcha. Nic nie wskazuje na to, żeby Kazimierz nie był w pełni świadom powagi sytuacji. Przeciwnie, jestem przekonany, że rozumiał ją lepiej od innych (nie wykluczając z tego grona biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego), ponieważ doskonale znał nastroje panujące na Litwie. Rozsupłanie tego polsko-litewskiego —

odwołajmy się jeszcze raz do Rymkiewicza — żmutu było wyzwaniem karkołomnym. Musimy mieć tego świadomość. Jeśli jednak ktokolwiek mógł to uczynić albo przynajmniej spróbować, tym kimś był wyłącznie Kazimierz Jagiellończyk.

*Zamiast prób zszycia
stosunków polsko-litewskich,
król zadowolił się ich
zafastrygowaniem. Na
rezultaty takiej polityki nie
trzeba było długo czekać.
Litwini nie wzięli udziału w
wojnie trzynastoletniej,
Polacy nie wsparli Litwy
zagrożonej przez Iwana III na
początku XVI w.*

Powiedzmy szczerze,
nie wiadomo, czy
było to jeszcze
osiągalne. Wiadomo
jednak, że w razie
niepowodzenia unia
byłaby nadal, chociaż
nie bez przerwy,
targana
sprzecznościami,
które uniemożliwiały
zbudowanie trwałej,
silnej,
skonsolidowanej,
dwuczłonowej

monarchii. Kazimierzowi udało się w połowie lat pięćdziesiątych zmniejszyć animozje, przytłumić czynniki najbardziej radykalne, ale zadowolił się rozstrzygnięciami połowicznymi. Wiele wskazuje na to, że ten stan rzeczy mu odpowiadał. W pierwszych latach dość wyraźnie brał stronę litewską, później zaczął się skłaniać do polityki równoważenia stron, lecz od samego początku przede wszystkim dbał o interes dynastyczny, wykorzystując skłócone strony do wzmocnienia własnej pozycji. Gdyby panował tylko w jednym państwie, nie byłoby problemu — w średniowieczu interes dynastyczny utożsamiano z interesem państwa. Problem polegał na tym, że z jego interesem dynastycznym Polacy utożsamiali się inaczej, niż Litwini. Zamiast prób

zszycia stosunków polsko-litewskich, król zadowolił się ich zafastrygowaniem. Na rezultaty takiej polityki nie trzeba było długo czekać. Litwini nie wzięli udziału w wojnie trzynastoletniej, Polacy nie wsparli Litwy zagrożonej przez Iwana III na początku XVI w.

W 1454 r. Kazimierz Jagiellończyk podjął zobowiązującą decyzję. Na prośbę Związku Pruskiego, który król brał w swą opiekę, Polska wypowiedziała wojnę zakonowi krzyżackiemu i inkorporowała Prusy. Spotkało się to z gremialnym poparciem polskich elit politycznych dążących przecież do odzyskania ziem utraconych (jedynym sceptycznie nastawionym pozostał Zbigniew Oleśnicki obawiający się przede wszystkim konsekwencji międzynarodowych — przyszłość, w jakiejś przynajmniej mierze, przyznała mu rację). Nieoczekiwanie początki wojny były fatalne. Polska nie była do niej należycie przygotowana, a system wojskowy oparty na pospolitym ruszeniu zawiódł całkowicie. Żeby odnieść sukces, trzeba było wielu wyrzeczeń, ogromnych nakładów finansowych, przestawienia sił zbrojnych na system wojsk zaciężnych i nade wszystko czasu. Nic więc dziwnego, że zwycięstwo osiągnięto dopiero po kilkunastu latach. Było ono o tyle przekonujące (odzyskiwano to wszystko, co Polska niegdyś utraciła, oraz m.in. przejmowano Malbork, a zakon krzyżacki stawał się odtąd polskim lennem), co jednocześnie budziło pewien niedosyt, ponieważ wcześniej wyobrażano sobie, że ostatecznym celem będzie całkowita likwidacja państwa krzyżackiego. Granicę państwa Kazimierz powiększył także, przyłączając księstwo oświęcimskie i etapami Mazowsze, które ostatecznie włączono w XVI w.

Pokój toruński zawarty w 1466 r. kończył zwycięsko polski program rewindykacyjny. Okoliczności sprawiły, że Kazimierz Jagiellończyk stanął przed kolejną szansą. Mogło bowiem dojść do prób realizacji drugiej części tego programu. W tym samym roku, który kończył wojnę

trzynastoletnią, król otrzymał propozycję płynącą ze Stolicy Apostolskiej. W zamian za wystąpienie w szerokiej koalicji wymierzonej w króla czeskiego Jerzego z Podiebradów obiecywano Kazimierzowi nie tylko tron w Pradze dla syna, lecz przede wszystkim odzyskanie Śląska, który w tym czasie rzeczywiście (szczególnie wyraźnie było to widoczne we Wrocławiu) zaczął poważnie ciążyć ku Polsce. Czy to ostatnie było realne, nie da się stwierdzić, jedno wydaje się bezapelacyjne: lepsza szansa na odebranie utraconej przed ponad stu laty dzielnicy nigdy wcześniej nie istniała. Z tej możliwości król nie skorzystał. Nie skorzystał zaś dlatego, że zamierzał realizować zupełnie inny program polityczny.

Czasochłonna i bardzo kosztowna polityka dynastyczna Jagiellończyka nie dość, że nie przyniosła oszałamiających sukcesów, odciągnęła króla i jego monarchię od spraw wyraźnie ważniejszych.

Tym programem, i to zakrojonym na bardzo szeroką skalę, była polityka dynastyczna. W grę wchodziły dwie kwestie: prawa dziedziczne Elżbiety Habsburżanki, żony Kazimierza, do tronów w Czechach i na Węgrzech, oraz

liczne męskie potomstwo pary królewskiej, któremu zamierzano zapewnić władzę monarszą. Czynienie jakiegokolwiek władcy zarzutu, że realizował lub chciał realizować politykę dynastyczną – zjawisko w polskiej starszej historiografii dość powszechne – razi niefrasobliwością. A zwłaszcza czynienie go królowi, który miał kilku synów. Przy czym trzeba pamiętać, że ów program starano się realizować przez cały okres rządów Kazimierza, a kolejni synowie mogli

być brani pod uwagę dopiero po pojawieniu się na świecie (1456 r., 1458 r., 1459 r., 1461 r., 1467 r., 1468 r.). Budowę potęgi rodu, a do tego dążył Jagiellończyk, uznać wypada za rzecz nie tylko naturalną, lecz także zrozumiałą. Mówiąc o potędze, mam na myśli prestiż i znaczenie. Chodzi jednak o to, że senior dynastii widział to w znacznie szerszej perspektywie. Oczekiwał, że jego synowie, budując chwałę rodu, będą ze sobą nie tylko współpracować, ale także wzajemnie się wspierać, czyli innymi słowy, będą jeden drugiemu pomagać realizować politykę we własnych państwach. Zapomniał przy tym, czy nie chciał pamiętać (czy mógł nie wiedzieć?), że takie sytuacje się nie zdarzają, bo zdarzać się nie mogą, skoro w rzeczywistości monarchii stanowych — zwłaszcza w ich przypadku — król musi się liczyć z oczekiwaniami swych i tylko swych elit politycznych. Przykłady można mnożyć, dlatego wystarczą dwa: Czechy rządzone przez Wacława IV i Węgry Zygmunta, obu — braci przyrodnych — pochodzących z dynastii luksemburskiej, i (to egzemplifikacja z dozą pikanterii) Władysław III panujący w Polsce oraz sam Kazimierz władający Litwą. Kierując się tak idealistycznie rozumianą polityką dynastyczną, Kazimierz niekoniecznie musiał dążyć do odzyskania Śląska dla Polski, bo miał się on znaleźć w monarchii czeskiej rządzonej przez jego pierworodnego syna Władysława. Pozostawałby zatem po prostu jagielloński. W końcu tę ziemię przejął król węgierski Maciej Korwin i dopiero po jego zgonie Władysław Jagiellończyk, chociaż nieoczekiwanie pojawiła się szansa, żeby na Śląsku władał Jan Olbracht, ale ceną miała być jego rezygnacja ze starań o tron węgierski na rzecz swego brata Władysława. Królewicz się zgodził, lecz wkrótce złamał zawarty układ. Było to jeszcze za życia Kazimierza, który mógł się tym samym przekonać, jaką mrzonką starał się realizować przez lata. Z drugiej zaś strony, wyprawiając Jana Olbrachta na Węgry (dwie dekady wcześniej Kazimierz wysłał przeciw Korwinowi swego syna imiennika — bez sukcesu), król występował tym samym przeciw starającemu się o tę samą koronę Władysławowi.

Czasochłonna i bardzo kosztowna polityka dynastyczna Jagiellończyka nie dość, że nie przyniosła oszałamiających sukcesów, odciągnęła króla i jego monarchię od spraw wyraźnie ważniejszych.

Czas pokazał, że kunktatorska polityka polskiego monarchy na niewiele się zdała, a z agresywnymi dążeniami Moskwy musiał się zmierzyć jego syn Aleksander.

W głębokim tle znalazła się polityka wschodnia, którą z powodzeniem Kazimierz Jagiellończyk prowadził w czasach przed koronacją. Nawiązując do

programu pamiętającego czasy Giedymina, objął protekcją Nowogród Wielki, co w Moskwie, od zawsze rywalizującej z Litwą o wpływy w republice nadilmeńskiej, wywołało niepokój. Jagiellończyk szybko zmienił jednak swe zainteresowania — chyba przynajmniej po trosze zapominając, że rywalizacja moskiewsko-litewska miała starą metrykę, lecz jednocześnie trochę przymuszony sytuacją wewnętrzną na Litwie — podpisując z Wasylem II traktat w 1449 r., dawał do zrozumienia, że aktywne działania na wschodzie go nie interesują. Tym samym w jakiejś mierze ułatwiał Moskwie dążenia do podporządkowania sobie Nowogrodu i Pskowa, co ta czyniła, nie spiesząc się, lecz działając bardzo systematycznie. Za rządów Iwana III wszelkie próby szukania przez Nowogród wsparcia w Polsce nie przynosiły rezultatów, ponieważ Kazimierz Jagiellończyk aktywnie działał na innych frontach. W 1471 r. król albo nie ratyfikował układu z Republiką św. Zofii, albo traktat przyjął — w tej sprawie historycy się różnią — ale nie zamierzał w żaden sposób interweniować w sprawy stosunków nowogrodzko-moskiewskich. Poselstwa Iwana III wysyłane do Krakowa, zbierające przy okazji dodatkowe informacje, zawiadamiały, że król ma inne

sprawy na głowie. Nic więc dziwnego, że wielki książę moskiewski najechał Nowogród i podporządkował go, chociaż wstrzymał się jeszcze z jego całkowitym wchłonięciem. Uczynił to dopiero w 1478 r., znów korzystając z bezczynności Kazimierza Jagiellończyka (powiadomiony przez swego posła, że król nie zamierza wspomóc Nowogrodu), proszonego przez nowogrodzkie stronnictwo antymoskiewskie o wsparcie. Czas pokazał, że kunktatorska polityka polskiego monarchy na niewiele się zdała, a z agresywnymi dążeniami Moskwy musiał się zmierzyć jego syn Aleksander.

Kazimierz Jagiellończyk był wielkim władcą, temu trudno zaprzeczyć, jednym z największych polskich monarchów, charakteryzował go rozmach, na jaki niewielu na jego miejscu byłoby się w stanie zdobyć. Czy we właściwy sposób wykorzystał wszystkie możliwości, własne i monarchii, którą władał? Adam Mickiewicz – wróćmy raz jeszcze do wieszczki — ze swą poezją „od razu stanął poza obrębem”, Kazimierz Jagiellończyk nigdy „poza obrębem”, niestety, nie stanął, chociaż, jak sądzę, miał wszelkie dane, by tak się stało.

prof. dr hab. Jarosław Nikodem

Zdjęcie: domena publiczna

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego